6. stycznia 1866. Numer na okaz. Rok I.

Wychodzi we Lwowie co sobotę, arkusz lub półtora.
Prenumerata w miejscu: 6 zł. 50 ct. rocznie — 3 zł. 25 ct. półrocznie — 1 zł. 65 ct. kwartalnie — 55 ct miesięcznie.

TYGODNIK NAUKOWY I LITERACKI.

Zamiejscowa w Austrji: 7 zł. rocznie — 6 zł. 50 ct. półrocznie — 1 zł. 80 ct. kwartalnie — 60 ct. miesięcznie.
Redakcja i administracja pod l. 18. m. przy ulicy Halickiej.
Expedycja i miejscowa prenumerata w księgarni J. Milikowskiego.

O umiejętnej nauk uprawie.

Przez **Karola Widmana**.

I.

Jesteśmy uczniami, jesteśmy nimi wszyscy bez wyjątku i przez całe życie. Nieuczeni są uczniami w obec uczonych. Uczeni są uczniami w obec ludzi, często prostych i nieuczonych, ale których żywot jest książką, których czyny są kartami pełnemi mądrości, których słowa jaśnieją prostotą wyrazu, głębokością myśli, wielkością uczucia. Zawiera się tu często w szczupłej osnowie niezmierny zasób nowych prawd.

Ludzi takich czyny, dzieła, słowa, jak owe ciał niebieskich ogromy, rzucone na firmament dziejowy idą przez wieki pewną koleją, przyświecają pokoleniom, porywają jednych za sobą, usuwają lub druzgocą innych przed sobą, zagrzewają do wielkich czynów; a im dokładniej ich świat poznaje i bada, tem jaśniej przekonywa się zwykle, że nie spełniła się jeszcze treść nauk zawierających się w ich czynach, dziełach lub słowach, że nie wyczerpnął się zasób prawd przez nich wypowiedzianych lub tylko wskazanych, albo że nie dorównano piękności wyobrażonej w ich dziełach.

Ludzie tacy stają się mimo wiedzy i woli, często twórcami nauk, nauczycielami rodu ludzkiego.

Uczeni i nieuczeni rzucają się na te wielkości dziejowe jak mrówki, badają skrzętnie ich wnętrze i zewnętrze, roztrząsają wszystkie chwile ich życia i trawią żywoty na tem, aby w końcu dojść, że nie byli bogami ale ludźmi, lub że będąc najdzielniejszymi bohaterami, bywali słabymi małżonkami, że najwięksi mędrcy byli złymi pedagogami, że najwięksi przewódcy narodów byli ułomnymi w pożyciu domowem, że najwięksi poeci lub artyści byli nierzetelnymi dłużnikami lub niezgrabnymi w życiu potocznem.

Znikoma byłaby to zdobycz, gdyby na niej poprzestać wypadało. Jest wprawdzie i w tem zbadaniu słabostek wielkich ludzi nauka dla potomnych, ale dotychczas nie przekroczyły tego rodzaju badania po za obręb zbiorów anegdot — igraszki starych dzieci.

Lecz znajdują się i tacy badacze, którzy naukę zawartą w żywotach, czynach i dziełach wielkich mężów wydobywają, rozbierają i składają znowu w kształty ułatwiające jej rozpowszechnienie. Ci są prawdziwymi uprawiaczami nauki.

Wśród tej pracy pojawiają się nowi mędrcy, nowi bohaterowie, nowi gieniusze, i nowy zastęp uczonych lub nieuczonych bada naukę zawierającą się w ich żywotach, czynach, dziełach.

Zapełnia się więc stopniowo firmament dziejowy ogniskami światła i satelitami ich. Światło nauki rozlewa się po świecie dwojakim prądem: jeden wypływa wprost z twórczego źródła, drugi idzie od drugorzędnych zborników, które już nie są źródłami ale reflektorami pierwotnego światła. Takie jest prawidło powstania i rozwoju nauki. Zarys tego prawidła podany tu obrazowo, a zatem niedokładnie, usiłujemy rozwinąć dokładniej i ująć w ściślejsze określenie.

Stosownie do tego, cośmy wyżej powiedzieli o początku i wzroście nauk, rozróżniamy t w ó r c ó w i p r z e w o d n i k ó w nauki.

Do twórców nauk zaliczamy owe gienjalne umysły, które albo wskazały istniejącej już nauce nowe tory, albo stworzyły nową naukę. Ponieważ to się dzieje nietylko przez spisywanie nowych prawd w księgach, ale przez dokonywanie czynów, zakładanie urządzeń (instytucyj), tworzenie dzieł artystycznych: dla tego poczytujemy pewnych prawodawców, reformatorów kościelnych, statystów (polityków), wojowników, artystów, poetów i innych za twórców nauk, niemniej jak onych mędrców, co pomysły swoje naukowe spisali w wiekopomnych księgach.

Prawidła wedle jakich ci twórcy nauki postępowali, myśli jakiemi się kierowali, wątek ich życia i dzieł, stanowi t r e ś ć n a u k i zawierającej się w ich czynach i dziełach. Byli oni wykonawcami nauki niegłoszonej przedtem, była to praktyka poprzedzająca teorję.

Mężowie, którzy prawidła działania, myśli kierujące ich żywotami, wątek czynów i dzieł owych gieniuszów ujęli rozumem, nadali treści nauki zawierającej się w tych żywotach, czynach, dziełach: k s z t a ł t y u m i e j ę t n e, zbudowali na podstawie praktyki teorję.

Na zasadzie ustaw stworzonych przez wielkich prawodawców zbudowano teorję prawa, na zasadzie urządzeń kościelnych lub obywatelskich, zaprowadzonych przez wielkich reformatorów religijnych lub politycznych zbudowano teorje teologiczne i polityczne; na zasadzie praktycznych reguł głoszonych przez mędrców, lub na zasadzie ich czynów wzorowych, zbudowano teorje obyczajowe; ze zbadania dzieł wielkich mistrzów w dziedzinie sztuk i poezji urosły teorje estetyczne.

Nie tylko jednak żywoty i dzieła wielkich mężów stanowią źródło nauk, boć większem i ważniejszem jeszcze źródłem jest dziejowe życie narodów, nareszcie życie przyrody nas otaczającej. W obec tej niezmierzonej ilości zjawisk coraz nowych, następujących po sobie w bezprzestannym biegu, gdzie jednostki i pokolenia całe i całe rodzaje stworzeń mijają się tłumnie, w obec tego stają uczeni i mędrcy jak ów uczeń, co przeszedłszy mozolnie jedną książkę, otwiera drugą i znajduje z przerażeniem, że jeszcze z większą mozołą na nowo uczyć się trzeba. Ale sam umysł ludzki ulega w poszukiwaniu prawdy temu samemu nieprzepartemu prądowi co wszelkie inne życie w dziejach i przyrodzie. Nazywamy to postępem.

Od kiedy tylko umysł ludzki stał się zdolnym badać, zastanawiać się sam nad sobą i nad tem, co się w około dzieje, odtąd odbija się w nim dziejowe życie rodzaju ludzkiego i życie przyrody. Zebrały się tym sposobem wielkie zasoby praktycznych spostrzeżeń, podań, opisów, pomników zachowujących nam świadectwa o pracy ludzkiej nad zbadaniem przyczyn i prawideł, wedle jakich odbywa się życie w świecie ludzkim i przyrodnym. Powstały tak skarby wiadomości, domysłów i urojeń; powstała: nauka o stworzeniu, o człowieku, o świecie ziemskim i zaziemskim, teogonje, kosmogonje, astrologje, magiki, księgi rodzajów, dziejów prorocze, filozoficzne poglądy na początek wszystkiego co jest, teorje przyrodnicze, matematyczne i mnóstwo innych.

Wszystko to, o czem dotąd mówiliśmy, stanowi nader rozległą dziedzinę nauki, której objąć całej nie jest zdolny żaden umysł ludzki, którą chcąc zbadać w części, można się nader łatwo zbłąkać i nieskorzystawszy nic, sterać swoje siły na bezpożytecznem szamotaniu się z nawałem wiadomości, którym podołać nie można.

Jak w świecie rzeczy, tak i w świecie myśli, w świecie naukowym istnieje odmęt (chaos) tylko dla takich umysłów, które nie znają dróg, jakiemi należy się kierować, aby poznać ład (harmonję) istniejący rzeczywiście w dziedzinie nauk.

Rozpoznanie tego ładu, rozpatrzenie się w budowie całego świata naukowego stanowi samo za siebie przedmiot nauki, którą nazywają zwykle encyklopedją i metodologją. Encyklopedję i metodologję stosują jednakże najczęściej do pojedyńczych gałęzi nauk, nie zaś do całej tychże dziedziny. A jednak jestto rzeczą nader ważną i potrzebną dla każdego, który się naukom oddaje, zwłaszcza zaś dla tego, który przebywszy pewne przygotowawcze wykształcenie (propedeutykę), staje na rozdrożu i ma uczynić wybór, w którą stronę świata naukowego się zwrócić.

Umysły, tak zwane praktyczne, nie bywają zazwyczaj w tym kłopocie. Mają one na oku albo najłatwiejszy albo najobfitszy zarobek. Rzucają się więc w tę stronę, która im najwięcej łatwości w tym względzie nastręcza. Umysły takie nie poczuwają się do żadnych obowiązków dla ogółu narodu, którego cząstkę stanowią. Dla takich jest (wedle wyrażenia Szyllera) nauka dojną krową.

Jednak, jeżeli w którym narodzie, to w polskim najbardziej potrzebne jest w pracy naukowej poczuwanie się do obowiązków względem ogółu narodu. Jeżeli w którym narodzie owa wyżej wspomniana praktyczność jest największą niepraktycznością, to w polskim przyczynia się ona do podkopania samodzielności narodowej w naukach.

Aby nie być fałszywie zrozumianym, wyjaśniam tutaj, że nie mówię bynajmniej o ludziach, którzy się uczą jakiego przedmiotu, aby się kształcić do pewnego praktycznego zawodu, n. p. na lekarzy, prawników, kupców i t. d. Mówimy o tych, którzy pracę naukową uczynili swoim zawodem, i są przeto przeznaczeni być przewodnikami uczących się, czy to jako nauczyciele czy też jako uprawiacze nauk w innym kierunku. Tu największa praktyczność zależy w tem, ażeby z naszej pracy naukowej ogół uczący się miał jak największy pożytek.

Otóż tej praktyczności brakuje nam. Jesteśmy uczniami obcych i propagatorami ich nauk. Mieliśmy encyklopedystów francuzkich, mieliśmy kancistów, hegelianów i szelingjanów, dzisiaj mamy büchnerzystów, moleszocistów i t. p.; mieliśmy uprawiaczy prawa napoleońskiego i innych obcych praw, mieliśmy szkoły lekarskie rozmaitych obcych mistrzów, szliśmy w naukach przyrodniczych za obcemi słońcami, przysięgamy dziś w naukach społecznych na Milla, Bucklego, Roschera i innych. Za to nie mieli swojej szkoły w świecie naukowym polskim i nie mają jej Śniadeccy, Józef Gołuchowski, August Cieszkowski, Fryderyk Skarbek, Libelt, Mochnacki Maurycy. Odważyłbym się może twierdzić, że przyczyną tego jest niższe stanowisko naszych uprawiaczy nauk niż obcych, gdybym nie wiedział, że powaga niejednego z tych mężów większe znalazła uznanie u obcych niż u nas. Odważyłbym się twierdzić, że Śniadeckiego natchnęła do pism jego walka z Kantem, że Gołuchowski jest tylko uczniem Szellinga, że Skarbek jest następcą Say'a, gdybym nie wiedział, że Kanta natchnęła walka z Humem, że Szelling był uczniem Fichtego, Say uczniem Smitha, a Cieszkowski, Libelt lub Mochnacki są, każdy w swoim zawodzie nadto oryginalnymi, aby ich stawiać w cieniu innych wielkości europejskich. Ale dzieje się nam jak owemu królowi szwedzkiemu, który się dopiero w Paryżu dowiedział, że ma w Szwecji rodaka chemika europejskiej sławy. Tak nas uczą Francuzi lub Niemcy, kim są Skarbek, albo Cieszkowski i t. d.

Doszliśmy do tej śmieszności, że nieraz zdarza się słyszeć między nami zdanie: Szkoda, że ta lub owa książka nie wyszła po francuzku albo po niemiecku, bo by ją ludzie czytali!

Jakaż tego przyczyna?

Jest ich wiele, są przyczyny polityczne, są nawet ekonomiczne, ale wszystkie one nie tłumaczą naszej nieudolności naukowej, naszego niedbalstwa i naszej niepraktyczności.

Najgłówniejszą przyczyną jest brak samodzielnej umiejętnej uprawy nauk. (D. c. n.)

Tadeusz Kościuszko.

Wyciąg z Pamiętników Cieszkowskiego ze Smotryczówki na Podolu,

przepisanych przez

J. I. Kraszewskiego.

Pamiętniki, z których ten wyciąg dajemy, zawierające bardzo ciekawą charakterystykę osób znaczniejszą odgrywających rolę w Polsce w końcu XVIII wieku, mogłyby uledz pod względem historycznym surowej krytyce.. Zdaje się nam wszakże, iż mimo dotykalnych i łatwych do sprostowania historycznych omyłek w datach, widocznych bałamuctw czasem w opisie wypadków trafiających się, są one rodzajem materjału do historji ostatka XVIII w. nader szacownym. Przedstawiają nam one jeśli nie ścisłą prawdę, to pojęcia owczesne, opinje o ludziach, charaktery ich takie jakie im przypisywali współcześni; miarę, jaką ceniono znakomitości; stronę naostatek, z jakiej się one wiekowi swemu ukazywały.. Cieszkowski wie o współczesnych to, co o nich wiedział ogół, jest doskonałym malarzem w swoim rodzaju, sama nawet łatwowierność jego posługuje mu do pochwycenia tych rysów obrazu, w które wiek włożył myśl swoją. Spodziewamy się, że pamiętniki Cieszkowskiego nawet jako utwor literacki z tamtego czasu zasłużą na uwagę.

Co się tyczy tego opowiadania o Kościuszce, tem więcej ono zajmującem jest, że autor znał go dobrze osobiście, był z nim w przyjaźni i wzmiankuje wyraźnie, że spisuje to co albo od niego słyszał, lub czego sam był świadkiem.

J. I. Kraszewski.

Ojciec Tadeusza Kościuszki był obywatelem województwa Brzesko-litewskiego; miał połowę wioski dziedzicznej o trzy mile od Brześcia położoną. Był on, jak to dawniej zwano, sejmikowym szlachcicem, to jest, że gdy przyszedł sejmik w Brześciu się odprawujący, nie zasypiał, był na nim czynny, a że za sobą miał przyjaciół gromadę, pomagał lub szkodził wedle usposobienia i widzi mi się. Możni panowie Rzeczypospolitej, którzy wszędzie rej wodzić chcieli, zwykle szanowali takich ludzi jak stary Kościuszko, bo ich potrzebowali. Ten między innemi znaczne oddał posługi w czasie sejmików księciu Adamowi Czartoryskiemu. Ks. Adam wiedząc, że szlachcic był niezamożny, wywdzięczyć się pragnął ofiarowanemi mu dwóchset czerwonemi złotymi. Ale lubo ubogi, nie przyjął ich wszakże obywatel, podziękował, a wiedząc, że książę Adam jest szefem kadetów, prosił natomiast księcia, aby syna jego jedynaka Tadeusza raczył przyjąć do tego korpusu i postarał się o jego umieszczenie. Książe nie mógł odmówić, przyrzekł staremu, a ten znając, jak to się podobne obietnice zapominają łatwo byle skutek ich się przeciągnął, niezwłocznie z synem pojechał do Warszawy, i odwiózł go księciu Jegomości.

Właśnie pod ów czas nie było jakoś miejsca wakującego w korpusie na koszt funduszów narodowych, książę Adam więc przyjął młodego Kościuszkę na własny koszt i uplacował go. Interesował tedy szczególniej młody Kościuszko księcia Adama, który za niego opłacał. Bystre pojęcie, dowcip i szczególną pilność młodego wychowańca sławili nauczyciele kadetów przed księciem, naostatek i miła osobistość młodzieńca coraz mu więcej serce protektora jednała. — W jednym roku, z natury bardzo do nauki sposobny Tadeusz tyle postąpił, ile druczy ledwie przez trzy lata korzystać mogą; książe jako szczególniej odznaczającego się prezentował go i polecił królowi.. A że w odpowiedziach był przytomny i w grzecznych żartach trafny, i król i książe bardzo go polubili.

Tadeusz Kościuszko miał wolność wychodzenia częściej z koszar kadeckich niż inni, pod pozorem odwiedzania dobroczyńcy swojego księcia Adama, i nie wiem już jak zabrał znajomość na pensji u pani Schmidt z pewną panienką, Wojewodzianką.... którą tamże odwiedzał... Pani Schmidt podobała sobie też układność, grzeczność i skromność kawalera, nie broniąc mu częstych wizyt, wśród których wesołością swą przyzwoitą i skro-

mną zabawiał ochmistrzynię a razem coraz więcej w serce panny Wojewodzianki się wkradał, tak dalece, iż stosunek zakochanej pary stał się już bardzo bliskim i ścisłym. Zdawało się obojgu, że im nierozerwańszy węzeł ich połączy, tem pewniej cel miłości swej osiągną i opór przewidywany rodziców panny złamać potrafią. Oboje młodzi, bez doświadczenia, passją powodowani zapomnieli o następstwach, jakie im grozić mogły. Zbliżała się wreście chwila, gdy wszystko wyznać było potrzeba uprzedzając katastrofę, i padłszy do nóg dobroczyńcy, prosić jego opieki i pomocy, zasięgnąć rady, oddać się wszechwładnej protekcji.

Książe był w kłopocie dowiedziawszy się o tem, ale przywiązawszy się do Kościuszki, litując się nad kochankami, a znając mściwy i nieubłagany charakter Wojewody, jako jedyną zbawienną radę podał Kościuszce myśl wykradnięcia Wojewodzianki i ucieczki z nią do Galicji... Posiłkując też o ile mógł potajemnie książę starał się wszelkie uchylić trudności, kazał dać Kościuszce urlop sekretnie, dostarczył pieniędzy, dołączając bilet do komisarza dóbr Sieniawskich, aby ten dopomógł do wzięcia potajemnego ślubu i starał się ich tam przez czas jakiś ukryć pod zmyślonym imieniem, dopóki by pierwsza gwałtowność gniewu Wojewody nie minęła, a przyjaciele go nie przebłagali. Rada ta była najzdrowsza i najskuteczniejsza, nic nie pozostawało Kościuszce tylko pójść za nią jak najspieszniej, czasu nie tracąc.

Tymczasem z kolei wypadło Kościuszce iść nazajutrz do króla na kolejną wartę. Poszedł na nią posępny, zaprzątniony swą awanturą, w niezwykłym sobie humorze i usposobieniu. Przyzwano go wedle zwyczaju do króla, który lubił się z nim rozmową wesołą zabawiać, ale mu nie szło; poznał król zaraz zmianę w Kościuszce i usilnie począł nalegać, naciskać, obietnicami różnemi wymógłszy w końcu, iż mu Tadeusz całą swą tajemnicę i zamiary objawił. Król zamiast przyrzeczonej pomocy, z niewiadomych powodów, może na przekorę księciu Adamowi czy dla pozyskania sobie wojewody, zdradził zaufanie młodego człowieka, doniósł natychmiast o wszystkiem ojcu panny, nakazał szczególną baczność ochmistrzyni, a potajemnie zalecił komendantowi korpusu kadetów, aby Kościuszkę miał na oku. Na szczęście Kościuszki Wojewoda właśnie podówczas był tak chory na nogę, iż pojechać sam nie mógł, zaufanego tylko starego sługę wysławszy do Warszawy, którego wcale nie trafnie do tej sprawy użył. Poleconem mu było przez Wojewodę, aby pochwycił Tadeusza Kościuszkę jakim bądź sposobem i uwiózł go ze stolicy, a starał się w jakikolwiek sposób też go pozbyć; na co mu dano znaczną sumę pieniędzy. Ale szlachcic wziął się jakoś źle do rzeczy, bo naprzód Kościuszki nie znał z twarzy, a w koszarach nie miał stosunków, tak że przyszedłszy tam trafił osobliwszem szczęściem na samego Kościuszkę na dole przy pierwszych wschodach warty odprawującego.

Ów jegomość nie wiedząc jak sobie poradzić, wdał się z nim w rozmowę, a na wstępie powiedział mu swoje nazwisko.... Kościuszko słyszał je nieraz wymieniane w rozmowie z Wojewodzianką, jako faworyta jej ojca, miał się już więc na ostrożności i nawzajem spytany o imię, wymienił w miejscu swem innego kadeta, domyślając się niebezpieczeństwa. Zapytał potem przybyłego o pana Wojewodę, czy przybył do Warszawy. Prostoduszny wieśniak nie umiejąc dyssymulować, odpowiedział, że Wojewody nie ma, ale że on jest właśnie przysłanym przez niego w sprawie bardzo wielkiej wagi. Nie trudno było Kościuszce odgadnąć o co chodziło, widząc go wprost przybywającego do korpusu kadetów. Nie dając więc po sobie poznać, że rzecz przeniknął i nie okazując zmieszania a pragnąc dojść jak sprawa stoi, począł Kościuszko badać go zręcznie i zaczepił w te słowa:

— Nie jestem prorokiem, ale mi może danem będzie odgadnąć sprawę, o którą WMości chodzi... Gdybyś mi WMość dotrzymał tajemnicy, a z góry dobrze mnie za fatygę wynagrodził, mógłbym WPanu odkryć rzecz, która jego pana wielce obchodzi.

Szlachcic o włos z wielkiej radości że mu się tak szczęśliwie powiodło, nie wygadał się na raz ze wszystkiemi zamysłami swojemi; a uszczęśliwiony nie czekając dalej, natychmiast przygotowany ładunek z dwudziestu dukatami wsunął w rękę swemu mniemanemu Rembielińskiemu, gdyż Kościuszko mu się pod tem prezentował imieniem, i serdecznie go uściskał.

Kościuszko dla niepoznaki przyjąwszy dukaty, jak najspieszniej począł wysłańca pana Wojewody wyprawiać, przestrzegając go, aby na górę nie szedł i nie pokazywał się, bo jakby Kościuszko go postrzegł i jako chłopak dowcipny czegokolwiek się domyślił, pobiegł by natychmiast szukając protekcji u króla Jego Mości lub u opiekuna swojego księcia Czartoryskiego. Ten mu na to odpowiada:

— Nie bójcie się, sam król Jego Mość o tej tajemnicy sztafetą pana Wojewodę zawiadomił, więc go pewnie bronić nie będzie, a co się tyczy księcia, do tego mam list od mojego pana.

— Nie trać że WPan czasu — odpowiedział ów mniemany Rembieliński... — wszystko pójdzie dobrze, ale mi WPan będziesz musiał ofiarować sto czerwonych złotych, to ci usłużę jak należy.

— Mój kawalerze, czy nie będzie za nadto — począł się szlachcic targować — jak mi Kościuszkę do rąk dacie, krakowskim targiem, pięćdziesiąt czątych dacem gotów.

— Idź że WPan sobie teraz co najrychlej z tąd, aby nas kto nie postrzegł lub nie podsłuchał — rzekł Kościuszko — czekaj na mnie w garkuchni na Rydzynie, tam się o resztę ułożymy... Wkrótce godzina mojej warty się kończy, więc o pół do drugiej się tam zejdziemy.

Już był szlachcic odchodził, gdy Kościuszko z rzadką umysłu przytomnością zachowując ciągle niezmienny ton mowy i charakter, dodał jeszcze iż radzi mu aby mieć oko i na pannę Wojewodziankę.... Na to mu wysłany:

— O! bądź pan spokojny, dobra tam już jest warta koło niej, sam król Jego Mość przykazał surowo ochmistrzyni, aby jak najpilniejszą na pannę baczność dawała.

Po odejściu owego pana S... Kościuszko ani jednej nie tracąc chwili, musiał natychmiast uciekać, nie mógł już nawet pójść się z panną pożegnać; urlop zawsze jeszcze mając w kieszeni, ekspedycją w pugilaresie, a pieniądze przygotowane u jednego z przyjaciół w pałacu księcia; gdy godzina warty wyszła porwał pierwszy lepszy płaszcz któregoś z towarzyszów kadetów, jaki mu się nawinął, kapelusz krągły, i pobiegł do pałacu księcia, gdzie garnitur do podróży przygotowany wdziawszy, z biletem gotowym udał się na pocztę, dostał konie i nim pół do drugiej wybiło już z Warszawy wyruszył.

Szlachcic ów S.. stawił się do garkuchni na Rydzynie, ale tam napróżno przybycia swojego Rembielińskiego oczekiwał godzinę i więcej, naostatek zniecierpliwiony a po troszę i niespokojny, skwapliwie udał się do koszar kadeckich, dopytując tam pilno o pana Rembielińskiego. Powiedziano mu, że jest na sali, posłał do niego, aby był łaskaw wyjść do sieni. Rembieliński wywołany wychodzi zapytując szlachcica, jaki by miał do niego interes.... Zdumiony nieznajomą sobie twarzą S... posądza, że musi być dwóch Rembielińskich w koszarach i prosi, aby ten wyjść był łaskaw, który z rana przed południem straż trzymał przy dolnych wschodach.

Rembieliński mu na to, że on sam jeden jest tego nazwiska u kadetów, i że zrana warty przy wschodach nie miał, że na dole od godziny jedenastej na straży był Tadeusz Kościuszko.

Szlachcic usłyszawszy to aż za głowę się pochwycił.

— A! ja nieszczęśliwy — rzecze — szalenie jestem oszukany... gdzież ów Kościuszko? gdzie?

W rozpaczy na nic nie mając względu wpadł na salę pomiędzy kadetów, potrącając, fukając, łając niewinnych chłopców, aż go nareście oficer nadchodzący pohamował tonem poważnym, powiadając mu:

— To nie oberża, mój panie, szanuj WPan to miejsce, co robisz...

Ale szlachcic na nic nie zważał z tej desperacji, nie przestając krzykliwie dopytywać ciągle:

— Gdzie jest Kościuszko?... dawajcie mi WPanowie tego Kościuszkę!....

Dopiero się wszyscy zdumiawszy tą jego jakąś natarczywością, opatrzyli, widząc że pomiędzy niemi w istocie Kościuszki nie było. Oficer nie wątpił, że musiała zajść jakaś tajemnicza historja, gdyż kadet nie byłby się ważył bez opowiedzenia wyjść z koszar.

Słowem okazało się dopiero, że Kościuszko znikł i nigdzie go nie było, a ów jegomość pan S... jeszcze mu dał własną ręką ładunek dwudziestu dukatów na drogę.. Poszły skargi do króla i policja warszawska z rozkazu jego przez dwa dni napróżno szukała go po całej Warszawie.. Na poczcie nie był zameldowany, gdyż wyjechał pod cudzem imieniem, nie wiedzieli więc gdzie się podział... Po doznanym zawodzie, przysłany przez ojca ów S... zabrawszy nareście Wojewodziankę, smutny powrócił do swego pana.

Wojewoda chociaż jeszcze był niezupełnie wyzdrowiał i zgryziony tem, że mu się z rąk wyśliznęła zemsty jego ofiara, słaby i znękany sam zaraz udał się do Warszawy, sypiąc złotem, aby kochanka wyszpiegować. Jeden książe Czartoryski domyślał się, że Kościuszko nie musi być gdzie indziej tylko w Sieniawie, a widząc zabiegi usilne Wojewody, znając słabość króla i skryte jego chęci zrobienia mu przykrości w każdej rzeczy, przezornie rzeczy poprowadził, aby wychowanka swojego od zemsty ocalić. Przewidując wszystko, napisał zaraz do rządcy w Sieniawie, aby Kościuszko ztamtąd nie mieszkając natychmiast do Wiednia wyjeżdżał, gdzie naówczas bawiła sama księżna Czartoryska. Kościuszko bowiem spowiadając się ze wszystkiego królowi, nie zataił przed nim i tego, że wedle osnutego planu miał się do Sieniawy schronić, a król chcąc razem przysługę Wojewodzie a księciu Adamowi przykrość wyrządzić, posłał z ramienia swojego do Sieniawy, aby ztamtąd Kościuszkę na rekwizycją dworu urzędownie aresztowano i jako dezertera z korpusu kadetów do Warszawy dostawiono. Nie wiele czyniło zaszczytu królowi to prześladowanie Kościuszki i dopomaganie do wywarcia nad nim zemsty... ale w istocie tak się rzeczy miały.

Przysłany do Sieniawy z rekwizycją nie zastał tam już Kościuszki, ale się tam dowiedział tylko, że wyjechał do Wiednia; powrócił więc z raportem do Warszawy. Wysłano jeszcze tego samego aż do Wiednia za nim, z rozkazem do ministra polskiego przy dworze cesarskim, aby od policji o wydanie zbiega rekwirował.

Za daleko król w tem zaszedł i bardzo, nie tyle może chcąc prześladować Kościuszkę, co na swojem postawić pragnąc przeciw księciu, któremu dokuczyć usiłował. Kościuszko był tu tylko narzędziem niewinnem familijnej waśni.

Przewidując wszystko bacznie książę, wcześnie był jednak do księżnej napisał, polecając jej, aby Kościuszkę co rychlej w paszport i pieniądze opatrzywszy na drogę, jako też w listy polecające do Kazimierza Pułaskiego, głównego w konfederacji Barskiej rycerza, potem do królobójstwa wmięszanego, który właśnie walecznie dowodził Amerykanom w wojnie z Anglikami, wyprawiła przez Tryest do Filadelfij.

Tak się też stało, księżna wkrótce po jego przybyciu do Wiednia, za paszportem policji wiedeńskiej wyprawiła Tadeusza Kościuszkę do Ameryki, i gdy minister polski w policji o niego pytać się począł, dowiedział się zaraz jak rzecz stała...

Księżna Jejmość tryumfowała bardzo, że się królowi mimo zabiegów tak interes nie powiódł. Książę Adam podówczas nie dobrze będąc z kuzynem, publicznie sobie żartował z niemocy królewskiej i powtarzał:

— Król JMość nie ma tyle władzy, żeby nawet jednego ukarać kadeta, który mu z pod nosa dezerterował do czwartej części świata....

Przygoda ta dla Tadeusza Kościuszki pod pomyślną wypadła wróżbą. Generał Pułaski za tak poważną instanceją przyjął go bardzo życzliwie i przy swym boku jako adjutanta umieścił. Tak tedy pod nim i pod starym Washingtonem doskonalił się w sztuce rycerskiej, a będąc od natury szczęśliwie udarowanym i jakby na żołnierza stworzonym, wkrótce nabył potrzebnej nauki i wprawy; a gdy drugiego roku służby jego w Ameryce mężny Pułaski na placu boju w czasie bitwy poległ od kuli działowej, Washington poznawszy w nim jeniusz wojowniczy i talenta niepospolite, zrobił go komendantem tego korpusu, ktorym wprzód dowodził Pułaski, zaszczycając go rangą generała.

Gdy wolni naostatek Amerykanie pokój zawarli z dawnemi ciemiężycielami swojemi Anglikami, Kościuszko pozostał w wojsku amerykańskiem, korespondując zawsze z ks. Adamem Czartoryskim, ilekroć się ku temu sposobność nadarzała. Miał on wyznaczonej sobie pensji od Stanów Zjednoczonych amerykańskich tysiąc dukatów, ale żadnego z tego sobie zasobu na przyszłość nie zrobił; jako żołnierz i obywatel, pałający tylko chęcią sławy a niemyślący wcale o dorabianiu się majątku.

Gdy w Polsce zakwitła nadzieja pomyślniejszych czasów i na sejmie konstytucyjnym uchwalono sto tysięcy wojska, a do Polaków rozpierzchłych po świecie i w służbie zagranicznej zostających wydano wezwanie publiczne, aby powracali do kraju służyć ojczyźnie pod jej sztandarami, czyniąc im pochlebne oferty na przyszłość, przesłał ks. Czartoryski do Ameryki Kościuszce i wezwanie rządu i list od siebie, zachęcając go, ażeby powracał. Generał Kościuszko nie miał podówczas aui potrzebnego na podróż zasobu, ani wielkiej do powrotu ochoty, mając jeszcze w żywej pamięci czyn króla względem siebie i niechęć jego ku sobie, odmówił wezwaniu księcia.

A że usilnie o to szło Czartoryskiemu, aby go sprowadził, i stosunki z królem pod ten czas się zmieniły, namówił więc książę króla, że do Kościuszki w najłaskawszych wyrazach list napisał. (C. d. n.)

Z niedrukowanych poezyj Mieczysława Romanowskiego.

Ból życia.

Smutek w mej pieśni, duch po za omrokiem
Daremnie szuka gwiazdy-przewodnika,
Daremnie w przyszłość leci tęsknym wzrokiem,
Przebiega życie i przeszłość odmyka;
Wszędzie sen, nigdzie promienia nie zgonię,
A wiem, że jest gdzieś, bo serce doń płonie.

Kędyż go szukać? czy to wszystko złuda?
W każdym że blasku pruchno świeci na dnie?
Ucisz się serce! znikły twoje cuda,
Twój świat, twe róże woniejące zdradnie:
Z marzeń, z uniesień twoich, z przemian doli
Jedno dziś tylko czuj: że życie boli!

Ach! i ta droga, ta zapowiedziana
Wieszczemi snami, jakaż ona głucha!
Dnie mi jak fale płyną, których piana
Chłodem mi bryzga na serce i ducha,
I niknąc oczom zostawia w pospiechu
Drobną perełkę, a ustom garść śmiechu.

Boże! pokornem kłonię ci się czołem!
Ty wiesz, czy takiem życiem ja żyć mogę?
Wbij mi cierń w serce, gromów otocz kołem —
Przez żar do słońca twego wskaż mi drogę...
Pójdę, lecz zdejmij to przekleństwo doli —
Zagłusz ten piersi jęk: Że życie boli!

1861.

Z Księgi Pieśni Henryka Heinego

przekładu *Hugona.*

19.

Nauka.

„Strzeż się ognia, strzeż się świeczki“ —
Mówi matka do pszczółeczki;
Ale pszczółka nie słuchała,
Co jej matka nakazała.

Lata ciągle koło świecy,
Z głośnym szumem, z brzękiem lata.
I nie słucha krzyku matki:
„Ej ty pszczółko, ej skrzydlata!

Ta krew młoda, krew szalona
Pędzi ciebie w ogień dziecko,
Pędzi ciebie w żar płomienia,
Ej pszczółeczko, ej pszczółeczko!“

Brzęczy długo koło świecy,
Aż straciła w ogniu życie —
„Strzeż się dziewcząt, strzeż się dziewcząt
Mój syneczku, moje dziecię!“

9

Życzenie.

Chciałbym, by piosenki moje
Były kwiateczkami,
I mą lubą owiewały
Miłemi woniami.

Chciałbym, by piosenki moje
Były całuskami,
By się skrycie tam pieściły
Z lubej usteczkami.

Chciałbym, by się piosnki moje
Buraczkami stały,
Barszcz bym dla niej z nich zgotował,
Byłby doskonały!

Maj 1865.

Do dziejów roku 1830 i 1831.

Nieznany dotąd artykuł Maurycego Mochnackiego.

Mochnacki jest niezawodnie najznakomitszym publicystą polskim. Sądzimy przeto, iż każdy nieznany jeszcze dotąd artykuł jego, pisany do tego pod świeżym i bezpośrednim wpływem rozwijającego się dramatu listopadowego, pożądanym będzie naszym czytelnikom — jako ważny dokument historyczny, mianowicie zaś jako dowód: jak Mochnacki pojmował powstanie listopadowe i jak go pojmowało stronnictwo, którego on był głową.

W dotychczasowych zbiorach pism M. Mochnackiego artykuł niniejszy nie był jeszcze drukowany.

Jak zrozumieć powstanie polskie?

Zagadka naszego bytu wytoczyła się nareszcie pod rozstrzygnięcie oręża. Onegdaj w południe, jak niesie wieść rozszerzona w stolicy, przybył pułkownik Hauke z wiadomością, że imperator wezwał rząd tymczasowy, »aby podawszy pod miecz katowski sprawców powstania, wojsku polskiemu kazał broń złożyć i uchwalić adres przeproszenia i zdania się na łaskę i dowolność cesarzewicza Konstantego.« Jeżeli te wieści są prawdziwe, (a prędzej czy później sprawdzić się muszą) cóż począć w tej mierze? Oto odpowiedzieć carowi północy, »że nie masz u nas sprawców powstania« Tak jest! Naród cały w jednem mgnieniu oka powstał, i nie złoży oręża, póki nie poniży azjatyckiej dumy i nie weźmie zemsty natchnionej rozpaczą za wszystkie krzywdy, jakie gabinet Petersburski od lat stu Polsce wyrządzał intrygą, kabałą, zdradą jawną i tajną. Powstanie było we wszystkich sercach, we wszystkich chęciach, we wszystkich umysłach, wprzód jeszcze, nim się na jaw z tłumionych życzeń narodu wynurzyło w nocy dnia 29. listopada. Czyż nie ma zgody między nami? Czyż wszyscy do jednego kresu nie zmierzamy? Tak jest! powtarzam to raz jeszcze, nie masz u nas sprawców powstania. Naród powstał z wyższego natchnienia, zwycięży z woli nieba, które zapaliło wolę i oświeciło rozumy tych, co pierwsi z zlecenia wszystkich braci swoich podnieśli oręż w tej słusznej sprawie. Dziękujemy Bogu, że zbliżył chwilę walki, chwilę rozstrzygnienia, chwilę najwspanialszego w świecie zwycięztwa, albo ostatecznej zagłady. Zginiemy wszyscy, albo będziemy narodem.

Lecz nie wątpmy o powodnem szczęściu. Zapał w wojsku i w narodzie jest tak wielki, i z taką szerzy się mocą, że tego popędu nic pohamować, nic wstrzymać nie zdoła. Nie równe, ani dwa razy większe, ale dziesięciokrotne przemożemy siły. Powstaną za naszym przykładem jak my uciśnieni, jak my rozżaleni, jak my nieszczęśliwi bracia i współziemianie nasi w Litwie, na Wołyniu, na Podolu, na Ukrainie. Małaż to pomoc i nie świetna nadzieja? Wesprze nas równa naszej niedola, wspomoże taki sam ucisk, zachęci, ośmieli to samo oburzenie, zgroza. Imperator, odwieczną praktyką despotyzmu, żadną miarą ku schyłkowi swemu pojąć nie mogącego wrzawy, zgiełku ludów, miłujących cnotę i swobodę, nazwał nas jak słychać, garstką wichrzycieli. Rodacy! chlubmy się z tego miana, miejmy ten tytuł we czci i poważaniu! Kiedy się Niederlandy za Filipa II. wyjarzmiały z hiszpańskiej niewoli, natenczas tyran podniosłego serca, okrutny rządca tej wolnej prowincji nazwał powstańców żebrakami. Podobało się to nazwisko uciśnionym. Walczyli w imieniu żebractwa i nędzy. W imieniu żebractwa walcząc i uzbrajając się, do ostatniego przywiedli ubóstwa najbogatszego króla, w którego państwach słońce nie zachodziło. To samo i my, zachowując tytuł garstki wichrzycieli wyprawmy posłanników do cara, niechaj mu oświadczą imieniem Polskiego Narodu: że teraz w naszej jest mocy albo poledz uczciwie na polu chwały, albo zatrząsnąć od podnóża do wierzchołka kolosem jego potęgi. Nie masz żadnej na świecie władzy, którejby nie starł duch wolności, którejby moralna nie złamała siła, którąby się własną niemocą w nic nie rozwiała, skoro na sprawiedliwości i uczciwości nie jest ugruntowana. Władza rossyjskiego cara jestże ugruntowana na tej sprawiedliwości ustaw boskich i ludzkich? Lecz z innej nawet strony tę rzecz uważając więcej zaiste pozoru i azjatyckiej buty, niżeli rzeczywistości w tej jego potędze. W jakąż on się podnosi nadzieję, i co go zbija w taką dumę, że nam, najstarszym synom europejskiej wolności śmie zdala grozić i rozkazywać? Czy polega może na cnotach przodków swoich i dobrodziejstwach, jakie z użyczenia jego ojca i dziada, jakie z użyczenia Katarzyny, jego babki, na Europę i Polskę spłynęły? Nie zdobi ich żadna chwała moralna, nie zaleca żadna cnota domowa i obywatelska, nie wywyższa żadna osobista przewaga. Nie wsławili się oni talentem ani jeniuszem ani statkiem. Rozmnożyli się i rozwnuczyli w sromocie, w skażeniu, w jawnych bezwstydach i pokątnem wszeteczeństwie niewiast, w okrócieństwie i rozwiązłości mężów, depcących wszystkie prawa ludzkości! Syny mordowały ojców; ojcowie własne wytępiali plemię! Jeden występek rodził się z drugiego nieprzerwaną koleją; jedna zbrodnia z drugiej wynikała. Domowa historja carów jest to krwawa łuna w powiotrzokręgu i odblask z wielkiego na ziemi pożaru szkarłatną barwą tynkującego wszystkie okoliczne przedmioty. Postrach we wszystkich oczach był zasadą ich polityki i węglem ich rządu. W cóż ufa? w miłość poddanych swoich. Ale czyż w pierwszej chwili władzy osieroconej zgonem brata nie powitało go wojska i narodu powstanie? Czyż bracia nasi Rosjanie nie wytoczyli dział i nie obrócili ich

przeciwko pałacom swego ciemiężyciela? A potem ten butny władzca czyż we krwi tych Rosjan nie zmazał rąk swoich? Czyż nie zaludnił Syberji szlachetnemi, wspaniałomyślnemi ofiarami szlachetnego zamiaru? Czyż w całym kraju swoim nieponarządzał warsztatów katowskich? Czyż nie obruszył przeciwko sobie uczciwej szlachty, uczciwych mieszczan, pracowitych rolników? Czyż wojsko, które miało udział w owem powstaniu, umyślnie nie narażał na zgubę niepochybną pod wałami twierdz tureckich, gdzie ginęło tysiącznemi szeregami? Ci wszyscy ludzie, ci uciśnieni Rosjanie, jednogniezdni bracia i plemiennicy nasi, to sprzymierzeńcy i spólnicy polskiej sprawy! Gwałciciela praw ludzkości, tyrana, pokonamy niechęcią i oburzeniem wolnomyślnych Rosjan, jego poddanych. Prędzej oni czy później położą kres dynastji upadlającej ich w obliczu całej Europy.

Bóg pomieszał myśli i rady tych władców, tak że teraz postępują wbrew własnej korzyści. Oto kilkanaście dni temu (jak wieść niesie), lud powstańczy w Petersburgu powybijał okna w domach szpiegów i ciemiężycieli, posadzonych na wysokich urzędach, domagając się od cara litości i większej swobody. Mniemacie-li, że usłuchał tej sprawiedliwej prośby swego ludu. Nie! — stłumił powstanie i znów narządził warsztat katowski. Osiemdziesięciu tak zwanych wichrzycieli spokojności obwiesić rozkazał. Drugie to w Petersburgu powstanie, druga krwawa zmaza i druga zbrodnia despoty. Wybiła też godzina na zegarze jego losu. W tej chwili odbiera wiadomość o powstaniu w Warszawie. Europa dziwić się będzie stateczności jego nieludzkiego charakteru! Oto bez żadnego rozmysłu trzeci warsztat katowski za swego panowania narządzić rozkazuje. Każe uczciwym senatorom polskim, ojcom naszego narodu, zasiadającym w rządzie tymczasowym, wieszać i ścinać wichrzycieli publicznego porządku w Polsce! A wiecież co u niego publicznym zowie się porządkiem?

Oto cichość grobów, podziemnych katakomb, sklepień i klasztornego ustronia, oto systema policji tajnej, systema złodziejów na urzędach, którzy w jego łasce, w szafunku jego darów i w rozdawnictwie jego względów posiwiećby chcieli. Gdzie nie masz takiego porządku, gdzie nie masz cenzury, szpiegów, komitetów śledczych, gdzie nie masz służalców, kamerjunkrów, szambelanów, mistrzów ceremonji i zgraji dworaków, tam jest i zawsze była rewolucja, tam jest zawichrzenie wedle opinji moskiewskich carów. Oni pojąć nie zdołają innego porządku społecznego! Rodacy! choć mniejsi w liczbie, wezwiemy w pomoc Rosjan, braci naszych, wezwiemy w pomoc współziemian rodaków naszych, w których jeszcze polska nie wygasła. Pierwsza bitwa, pierwsza wygrana rozkuje te więzy, któremi nas wszystkich ujarzmili. Na czele szyków polskich stanie wódz doświadczony i biegły w swej sztuce. Sejm i ten sławny w poprzek Europy uczeń Napoleona, zrealizują wielką ideę naszej rewolucji, która się zmieścić nie może w szczupłych granicach ziemicy naszej nad Wisłą, której nawet nikt w tym szczupłym obrębie nie pojmie. Noc 29. listopada zmieni i przekształci naturę stosunków politycznych na północy Europy. Tak rozumieć potrzeba kolosalną myśl polskiego powstanie, które silny powiew od zachodu rozwieje w pożar nigdy nieugaszony. W tem tylko rozumieniu pojmie i usankcjonuje Europa polską rewolucję. Szczupłe były początki nasze, ale co się z tych zawiązków wywikła, to Polakom i Rosjanom nieśmiertelną zapewni chwałę.

Warszawa dnia 18. grudnia 1830 r.

Listy ze Lwowa

przez

HUGONA.

III.

(Odpowiedź p. A. D. Bartoszewiczowi. Dlaczego byłem za umieszczaniem w Tygodniku odznaczających się powieści i poezji. Słowo z powodu Nowego roku.)

Już to u nas myśl poczciwa zawsze odgłos znajdzie i szczere przyjęcie szczególnie w emigracji, która daleko od ojczyzny, z miłością spotęgowaną utęsknieniem, śledzi bacznie każdego objawu, każdej myśli mogącej w czemkolwiek przyczynić się do podniesienia życia umysłowego, moralnej lub materjalnej potęgi kraju.

Przeszłego roku w grudniu rzuciłem myśl o reformie i podniesieniu Tygodnika jako organu młodzieży, łączącego rozprószonych w całym świecie około jednego ogniska, a że myśl płynęła z serca i przekonania, znalazła uznanie mianowicie w Paryżu, odznaczającym się zawsze największym współudziałem co do spraw krajowych.

P. A. D. Bartoszewicz w liście z d. 15. grudnia z zapałem powitał myśl moją w imieniu całej paryskiej młodzieży, raczył ją nazwać znakomitą i wyraził gotowość do współpracownictwa, co zarazem za obowiązek wszystkich, którzy za młodu są jeszcze młodymi, poczytał.

Serdecznie dziękuję ci nieznany mi ziomku za twoją życzliwość, dziękuję ci nie za to, żeś myśl moją uznał za znakomitą, bo nie chodzi tu ani o mnie ani o moje myśli — ale za to, żeś mi sprawił wesołą nowo roczną kolędę tem, żeś nam wszystkim dodał otuchy, żeś wzmocnił w nas wiarę w skuteczność usiłowań, zapału i chęci młodzieńczych!

My dwaj złączeni jesteśmy za pomocą dwóch listów — i jśli zobaczymy się kiedy w życiu, powitamy się jak starzy znajomi, jak druhowie i bracia. Przynajmniej takie mam przeczucie, i więcej niż to, bo nadzieję i więcej niż nadzieję, bo przekonanie i pewność. A wiesz dla czego mnie to wszystko tak cieszy? Czy dla tego tylko, żeśmy się zrozumieli, żeśmy się zeszli u jednego ogniska, choć Lwów tak od Paryża odległy? Nie, ale to, że skoro z wszystkich świata kątów odezwą się młodzi Polacy, wszyscy się poznają, zrozumieją i połączą, że myśli nasze okażą się w wysokim stopniu praktycznemi i użytecznemi, a Tygodnik prawdziwym stanie się organem młodzieży, bo organem życia i miłości, a jako taki w przeważnej części wpłynie na utrzymanie ducha naszego i naszych serc na jednakiej, szczytnej a godnej nas wysokości!

W jednym tylko punkcie nie zgodziłeś się ze mną, a to co do umieszczania powieści i poezji w Tygodniku. Muszę wyjaśnić, dlaczego byłem za umieszczaniem.

Piszesz szanowny ziomku, że osobnego działu złożonego z powieści tworzyć w Tygodniku nie wypada, chyba w przyszłości, chyba wtedy, kiedy Tygodnik zyskawszy dostateczną liczbę prenumerantów na powiększenie rozmiarów pisma będzie mógł łożyć.

Te słowa twoje dowodzą zbyt optymistycznego zapatrywania się na stosunki kraju i przysądzają mu poważniejszy kierunek, niżli w istocie obrał; tymczasem doświadczenie u nas uczyło i ciągle poucza, że żadne pismo naukowe, choćby tak znakomite, jak „Biblioteka Ossolińskich“ utrzymać się nie może i jeśli się utrzymuje, to tylko szczególnem poświęceniem i ofiarami kilku ludzi. I tylko uwzględnienie tej realnej okoliczności skłoniło mnie do proponowania koncesji dla powieści i poezji, ale tylko takich (i poezji i powieści) które, jak powiedziałem w drugim liście, wzniesą się nad mierność. Idzie za tem, że wcale nie pragnę przemienienia Tygodnika na pismo czysto beletrystyczne. Owszem powinien on nadal zachować cechę więcej naukową i z pewnem uwzględnieniem powieści i poezji, co właśnie jedynym jest środkiem do uzyskania szerszego koła czytelników, główny położyć nacisk na korespondencje traktujące o najżywotniejszych sprawach młodzieży. Tylko jako łącznik młodzieży ma Tygodnik świetną przyszłość przed sobą i silnie stanąć może na ciernistem dziennikarskiem polu. Spodziewam się, że redakcja ani na chwilę nie zapomni o trudnem ale zaszczytnem swojem zadaniu, a młodzież z całego świata niewątpliwie pośpieszy z pomocą. Gdyby zaś Tygodnik chciał przybrać barwę np. „Dziennika literackiego“, ominąłby się z właściwem przeznaczeniem, siły rozstrzeliwałyby się niepotrzebnie, młodzież i nadal z wielką swoją i narodu szkodą nie miałaby ogniska żadnego i ostatecznie jedno z tych pism upaśćby musiało, bo kraj dwóch utrzymać jak na teraz nie zdoła, czego dowodzi prędki zgon „Kółka rodzinnego“ w czasach, kiedy nierównie więcej, jak dziś, zajmowano się literaturą i dziennikarstwem. Nie trzeba więc zachowywać dla powieści stałej rubryki, którąby się w braku dobrych lada jaką zapełniało ramotą, ale jeśli kto nadeszle lepszą powieść (o jaką dziś bardzo, bardzo trudno), to wydrukować ją, a ręczę, że liczba czytelników się podwoi, patroi i nawet tacy, którzy Tygodnika Naukowego odstraszeni samą nazwą, do rąk nie brali, cały numer Tygodnika Naukowo-Literackiego, a więc i powieść i artykuł ściśle naukowy i sprawozdanie z życia młodzieży z przyjemnością i korzyścią odczytają. Dałbym tu porównanie o gorżkich ale uzdrawiających pigułkach, które się dla dzieci cukrem posypuje albo w opłatek

zawija, ale po pierwsze jakoś brzydzę się porównywać naukę z pigułkami, a po drugie mógłby się kto obrazić — na co mi tego?

Niech to posłuży za ostateczne wyjaśnienie programu Tygodnika i za odpowiedź panu Bartoszewiczowi, któremu również jak Wam i całej młodzieży polskiej tułającej się po świecie przesyłam bratni uścisk ręki. Zamierzyłem w tym jeszcze liscie przeglądnąć wszystkie lwowskie czasopisma, coby nawet z samym początkiem Nowego roku było bardzo stosownem, lecz w takim razie przekroczyłbym zakreślone ramy. Wkrótce zobaczymy się znowu, a teraz pozwólcie mi zakończyć gorącem słowem poety (Miecz. Romanowskiego.)

Naprzód! Bóg z nami — naprzód polska młodzi!
Imieniem Świętej wita Cię rok nowy:
I życzę Tobie, niechaj się odrodzi
W Twej szczerej piersi duch leonidowy!

3 stycznia 1866.

Korespondencje.

Kraków 1. stycznia 1866.

W tem wiekowem rozdarciu, w którem się znajdujemy, coraz większy jest brak ognisk, ale i coraz większe poczucie tego braku. Brak skupienia, brak chętnego przytuliska dla budzącego się życia, któreby posiadało zaufanie i nie narzucone było, ale braterskie. W różnych ziemiach polskich różne są systemata wychowania publicznego; rozmaite działają wpływy i kierunki; w widokach chlebowych lub prowincjonalnych giną często interesa ogólne; brak towarzyskiego życia i ruchu w narodzie zmęczonym nie łagodzi wcale tych różnic; do czego się przyczynia i trudność komunikacyj; — i zdarza się, że Polakowi z Polakiem trudno się porozumieć w ważniejszych okolicznościach, tak ich różnią, mimo jedności celu, wyobrażenia, nawyknienia, kierunki. Dodajmy do tego te pokolenia całe rzucane perjodycznie, bez steru, na pastwę obcych stosunków, a które wracając do kraju, czują się jakby nie w domu, dodajmy, że nasze towarzystwa naukowe, nasi mecenasi — literaci i uczeni, którym smutek grobów usiadł na czole i ich przebolałe piersi zamknęły się, oszańcowują się zwykle archeologją, albo nieprzebitą mgłą powagi; i kiedy rosnące pokolenia do wrót życia pukają, jedną tylko mają dla nich odpowiedź, że na ruch ludzki nie pozwalają — obliczmy to wszystko, a stanie jasno przed nami potrzeba, konieczność, przynajmniej organu publicznego, któryby tym brakom zaradzać wziął sobie za zadanie.

Jest to zadanie wielkie i trudne. Podawać rezultata badań, ostatnie słowa mądrości i cywilizacji ludzkiej, przegląd i wskazówki ogólnego ruchu naukowego, umieszczać samodzielne prace młodych talentów, ocenienia wybitniejszych dzieł — tego w zupełności żaden dotąd dziennik polski nie dopełnia. Ale to nie dosyć. Potrzeba istotnego przewodnika, potrzeba wytknąć program całego życia, wszystkich interesów narodowych, krzyczeć na głos, gdzie są przerwy i luki i niebezpieczeństwa — i dopiero cały obszar kształcenia się, wszystkie kierunki naukowe poddać pod te interesa; z nich je wyprowadzać, wykazywać, jak sobie radzić trzeba, aby w narzuconych okolicznościach i przy istniejących instytutach kierować się tak, aby owym naczelnym interesom zadosyć uczynić; wykazywać to, nie urywkowo, ale na mocy raz wyraźnie postawionego programu, w którym by nic nie opuszczono i nic nadto nie było — bo tylko taki program może być busolą w naszych czyścowych wędrówkach, bo tylko na takim programie oparte przewodnictwo moralne i naukowe może odpowiedzieć zadaniu, popierać ścisłość i specjalność pracy i nauki, a nie dopuścić oderwaności niemieckiej i zachować cechę obywatelskiej praktyczności. Ztąd też jest w piśmie takiem właściwe miejsce do rozpatrywania i popierania urządzeń potrzebnych dla zdrowego rozwoju uniwersyteckich republik — urządzeń, które budzą towarzyskość, budzą opinję publiczną, strzegą honoru, popierają naukowy ruch, zaradzają biedzie, i tem wszystkiem pomagają tworzeniu się charakterów, nazwyczajając zawczasu i surowo do czynienia zadość obowiązkom nakładanym przez społeczeństwo, do którego się należy.

Ani dziennik, ani książka człowieka nie urobi, ale życie. Dziennik niechaj pomaga życiu. Nie tak nam ludzi naukowych i specjalnych, jak brak istotnych narodowych korzyści z takich ludzi. Brak nam charakterów, brak ludzi ze stałemi zasadami; ludzi konsekwentnych, którzyby kierunku i prac swoich nie poświęcali dla nędznego, efemerycznego utylitaryzmu; któryby fachowością swoją pracowali dla zwycięztwa prawd żywota, dla zwycięztwa zasad; i którzyby mogli dla tego skupiać około siebie i wpływać na pokolenia, a gdy potrzeba i na całą rzeszę. Przyczyną tej nędzy naszej jest tak długi brak publicznego życia, trudność wyrabiania się i przyswajania sobie zasad, I te zasady które są, nie są ściśle określone, nie są dobrze rozumiane; więc też i łatwa u nas od konsekwencji absolucja. A jakże na tem cierpi ogólna moralność narodu! I niejedna wsteczność wydaje się u nas postępem, i jakby była w swojem prawie; a nie jeden zwykły logiczny postęp bywa egzorcyzmowany, niby jakiś cudzoziemski strach. Oto jest także wielki ugór do uprawy dla pisma, które ma być przewodnikiem przyszłych obywateli. Określać, wpajać zasady, śledzić i pilnować konsekwencji na każdem polu. Postęp i ostatnie słowa umiejętności, to nie są rzeczy dla siebie; rezultata wszelkich badań, należących nieraz niby do zupełnie innych sfer, wpływają bezpośrednio na wyobrażenia, zasady, prawa, programy stawiane tak przez pojedyńczych ludzi, jak przez całe stronnictwa. Dosyć tu wspomnieć związek fizjologicznej kwestji ras z prawem natury, z prawami człowieka — wpływ filozofji wyobrażeń etycznych, względności wszelkiego dogmatyzmu na zmiany systemów karnych — związek wyobrażeń o wolności indywidualnej i prawach społeczeństwa, z prawem testamentowem i t. d. Oto są sprawy żywotne, i powinien dziennik stojąc na straży zasad, podając prawdy zawsze wyraźne i całe, dążyć do tego i czuwać nad tem, aby, tak jak człowiek moralny i fizyczny stanowi jedność, tak też umiejętność i życie, naukowość i charakter, człowiek jako prywatny i jako publiczny, stanowił jedność; aby pewność zasad, nie na wiatr powtarzanych, ale pracą i przekonaniem nabytych, a życiem popieranych, stanowiła tarczę obywatelskiej godności.

„Oświata, a wolność to jedno!"... powiada Simon. Dlatego też oświata, szkoły, to są sprawy zawsze nasze, stokroć ważniejsze jak naniesione i przemijające konstytucyjne smaki i majaki. Szkoły ludowe bezpośrednio w zakres waszego pisma nie wchodzą. Ale obok uniwersytetów muszą tu należeć i sprawy niektóre co do gimnazjów. Gimnazja istniejące są przeładowane formami: system dzisiejszy, można powiedzieć, trwoni pracę młodzieży. Gimnazjów realnych nie mamy. Są to sprawy ogólno-krajowe, a dotyczące bezpośrednio wydziały filozoficzne uniwersytetów.

I tutaj trzeba prace skierować do łożyska wytkniętych interesów i potrzeb. Do przyszłych i w ogóle do młodych profesorów należy rozglądnąć się tu i rozebrać prace dla zapełnienia luk; a do dziennika — inicjatywa. Brak jest książek elementarnych dla gimnazjów, a te, które są, są po większej części nic warte. Należy więc wziąć pod rozbiór całą tę gałęź literatury i wskazywać tutaj nader pożyteczne pole pracy i zasług dla młodych pracowników.

Oto na pierwszy raz napisełem wam, jak my tu pojmujemy i czego oczekujemy po Tygodniku.

Potrzeba — a więc młodzież budząc się z ogólnej krajowej niemocy przyjmie to pismo za swoje. Część literacka, ta przynęta dla spieszczonych dzieci, pozyska i szerszą publiczność, a to powinno wyjść na pożytek. Bo pismo to w rękach szerszej publiczności zainteresuje ją pomału i zajmie najważniejszą dla nas sprawą, bo całym kierunkiem młodzieży. Przy braku towarzyskiego życia, gdy nie ma domów ani zebrań, gdzieby młodzież liczniej i częściej bywała, dobrze, że szersza publiczność będzie miała w ręku pismo obznajamiające ją i oswajające z tem, co się to tam po tych młodych głowach tłucze. Boć trzeba, żeby już raz wiedziano: że nikt u nas nie jest tak poważnie usposobiony jak zawsze młodzież, że z nikim nie jest łatwiejsza sprawa jak z temi, co mają otwartą pierś, a w niej dobrą wolę, szczerość i ochotę, — byle im także to samo odsłonić, przekonywać, a dać pokój dogmatyzmom powag; bo młodzież wie — a to dobrze jest, że wie — co tam gdzieś Słowacki pisze: „między trumną a kolebką wielkie są tajemnice; abdykacje trumien a ukoronowanie ludzi w pieluchach jeszcze leżących." Potrzeba, aby szersza publiczność przestano straszyć wyskokami młodzieży; żeby lada kto nie walił kraju na zwichnięte pokolenia; żeby znowu jaki Wielogłowski nie śmiał traktować młodzieży — nie zapominajmy, że to polskiej młodzieży — *en canaille*, jako zgraję demagogów, sankilotów, próżniaków i oszustów.

Może i na to Tygodnik poradzi. *A. S.*

Przegląd naukowy, literacki i artystyczny.

— Historja handlu wszystkich narodów w ogólnych zarysach od najdawniejszych czasów aż do r. 1860 przez Stanisława Gąsiorowskiego kupca warszawskiego — Warszawa 1865. 8vo, 409 stronnic.

Autor dzieli przedmiot na 4 perjody: I. od najdawniejszych czasów do upadku państwa rzymskiego (476) II. do odkrycia drogi morskiej do Indyj wschodnich (1498) III. do ogłoszenia niezawisłości północno-amerykańskich państw — IV obejmuje czasy nowsze; a przechodząc po kolei dzieje wszystkich państw i krajów, podnosi te czynniki z społeczeńskiego ich życia, które na historję handlu stanowczo wpłynęły.

Główną zaletą dzieła jest niezawodnie ta, iż w literaturze naszej jest może najpierwszem Niemniej uznania godną jest i roztropność autora, który mając rozświecać pierwotne ciemnice nieporywa się do pracy zupełnie samoistnej i pożycza światła od innej literatury. Przyznaje to też sam; nazywa swą pracę kompilacją na podstawie znanego dzieła Engelmana „Geschichte des Handels und Verkehrs“, którą atoli do r. 1860 doprowadza. Dzieło swe poświęca autor polskiej młodzieży stanu kupieckiego.

- Instytucje Gaja przepolszczył, uwagami opatrzył i pierwotwór dodał Dr. Teodor Dydyński. — Zeszyt I. Warszawa 1865 — 8vo 70 stronnic.

Instytucje Gaja są może najcenniejszym pomnikiem rzymskiej jurysprudencji, a niewyczerpanem źródłem dla prawodawstwa wszystkich narodów. Znakomitość dzieła objawia się tem głównie, że nie tę lub ową gałęź prawa krajowego obejmuje, lecz treść całej teorji, treść tego prawa, którego natenczas państwo rzymskie używało. Prócz tego celuje oryginalnym na rzeczywistych wewnętrznych różnicach opartym podziale przedmiotu, niezrównaną jasnością i prostotą stylu, która niezraża wstępującego w przybytki Temidy ani zbyt suchą zwięzłością, ani też odstrasza ogromem przedmiotu.

Tłumaczenie p. Dr. Dydyńskiego jest jakkolwiek niepierwsze (Rzesiński tłumaczył również) nader cennym nabytkiem dla naszej literatury.

— Zoologja treściwie zebrana dla użytku kształcącej się młodzieży. Warszawa 1865.

Dziełko niniejsze należy do rzędu najmniej udatnych, tak ze względu na wartość jak ten i sposób wykonania. Mianowicie występuje najjaskrawiej brak nauki i rozważnego traktowania przedmiotu — niezręczna nomenklatura ciągłe sprzeczności gdzie niegdzie rażące — mianowicie w rozdziałach traktujących o anatomji i zwierzętach okręgowych. — Część o zwierzętach nieokręgowych jest już daleko cenniejszą pracą, nie może atoli okupić niedołężność pierwszej połowy.

— W pierwszej połowie grudnia 1865 rozpoczął w Warszawie profesor Dr. Wisłocki wykłady publiczne „O świecie fizycznym i jego działaniu na człowieka“. Przedmiot zarówno ważny jak zajmujący. Część 2ga dochodu użytą będzie za porozumieniem się z rektorem szkoły głównej na cel dobroczynny.

Wykładów będzie szesnaście; ośm w grudniu i styczniu, ośm zaś drugich w poście. Po nich mają nastąpić odczyty o literaturze ostatniego stulecia. —

— Czytamy w Bibliotece Warszawskiej: Wspominaliśmy już o po jawionym w Galicji nowym poecie dramatycznym Leopoldzie hr. Starzeńskim, którego utwory przedstawiano na scenie lwowskiej. Odczytaliśmy w rękopismie nadesłany dramat w 5. aktach wierszem tego autora p. n. „Trynitarz“, i przyznać musimy, że literatura nasza świetne rokować może z niego nadzieje.

Jeżeli jeszcze pod względem formy wiersza można wiele zarzutów uczynić, to charaktery wprowadzonych postaci uderzają siłą i prawdą, a cały utwor cechuje ruch sceniczny i wielkie życie dramatyczne. —

— Profesor głównej szkoły w Warszawie wykończa obszernych rozmiarów zarówno ważnością treści jzk obrobieniem odznaczającą się rozprawę p. n. „Organizacja sądów karnych w Anglji, Francji i królestwie Polskiem“

— Nakładem księgarza A. Lewińskiego wyszły dwa zeszyty „Historji Literatury powszechnej“ przez Fr. H Lewestama, dr. filozofji, prof. zwycz. szkoły głównej warszawskiej. Zeszyt XII zamyka tom II tego dzieła i literaturę portugalską do naszych czasów W dodatku dwa roz działy mają napisy, pierwszy: Rumeni, drugi: Romani i Latini. Zeszyt XIII rozpoczyna tom III z głównym napisem: Germańszczyzna, obejmuje rozdziałów 11, których treścią: 1) Narodowość i religja, 2) Język, 3) Zabytki literackie od wędrówek narodów aż do połowy wieku XII, 4) Pisarze niemieccy z epoki Hohenstaufów aż do połowy XIV wieku, 5) Poeci niemieccy od połowy XIV aż do końca XVI w., 6) Prozaiści niemieccy od połowy XIV aż do końca XVI w., 7) Poeci niemieccy od początku XVI do połowy XVIII w., 8) Prozaicy od początku XVII do połowy XVIII w., 9) Poeci niemieccy od połowy XVIII do początku XIX w, 10) Prozaicy niemieccy od połowy XVIII do początku XIX w., 11) Poeci i prozaicy niemieccy w XIX wieku.

— Z końcem stycznia bieżącego roku wyjdzie pierwszy zeszyt „Przeglądu Powszechnego“ pod redakcją Mieczysława Dzikowskiego. —

— Redakcja Biblioteki Warszawskiej ogłasza co następuje:

„Z zeszytem grudniowym roku bieżącego kończy Biblioteka Warszawska tom setny i ćwierć wieku swego istnienia. Rozpoczynając z Nowym Rokiem 1866 nowy okres życia, redakcja dołączy przy jednym z zeszytów tomu I. przyszłego roku dokładny spis przedmiotów objętych w stu tomach swego pisma.“

My z naszej strony dodamy, iż bardzo to jest smutnym objawem, że pismo tak cenne jak Biblioteka Warszawska, zawierające prace poważne i gruntowne liczy we Lwowie trzech prenumeratorów. —

— Hr. Eustachy Tyszkiewicz prezes komisji Archeologicznej we Wilnie, został uwolniony od tych obowiązków. Nie wiadomo, kto po nim obejmie kierunek tego ważnego naukowego zakładu. —

— Hr. Aleksandrowi Fredrze, któremu w zeszłym roku rodacy ofiarowali medal na cześć jego wybity, przesłał teraz artysta polski pan Jan Rudzki drugi medal własnego utworu. Jest on wylany z oksydowan go srebra; przedstawia popiersie pierwszego naszego komedjopisarza nie w profilu, ale w trzech czwartych częściach twarzy. Naokoło popiersia umieszczony napis: „Aleksandar hr. Fredro, urodzony r. 1793“ — na odwrotnej zaś stronie znajduje się karta zwinięta z maską Momusa u góry; na karcie wypisane tytuły celniejszych utworów Fredry, a pod spodem mały wężyk jako monogram artysty. Wykończenie tego medalu jest wyborne. —

— Ostatni zeszyt Hildebranda: „Jahrbücher für National-Oekonomie und Statistik“ zawiera: Badania gospodarstwa społecznego w klasycznej starożytności przez Rodbertusa — Dühringa krytykę pojęcia kapitału i stanowiska tegoż w gospodarstwie społecznem, — dalej krótkie recenzje i rozmaitości. Pierwsza rozprawa napisana na podstawie gruntownych badań, bardzo jest ciekawa nie tylko dla ekonomisty ale i dla historyka, tem bardziej, że w dziejopisarstwie coraz bardziej zyskuje uznania potrzeba badania wewnętrznych gospodarskich stosunków narodów i państw. Bez zbadania bowem tych stosunków dziejów narodów i ich rozwoju żadną miarą poznać nie można, co dobrze wyraził Buckle mówiąc, że nie pojmuje historyka, któryby nie był oraz ekonomistą. W drugiej rozprawie autor należący do szkoły Carey'a i Bastiat'a (wydał niedawno obszerną pracę o Carey'u p. t. „Zwölf Briefe über Carey's Umwälzung der Socialwissenschaften) określa pojęcie kapitału na podstawie zasad postawionych przez wyż wspomnianych uczonych. Hildebranda roczniki polecamy bardzo wszystkim zajmującym się nauką gospodarstwa społecznego. —

— W Nowym Jorku wychodzi obecnie czasopismo ekonomiczne: „The New — York Social Science Review, a quarterly journal of political economy and statistic“ wydawane przez Dolinara i Sterna. Pismo to zostało niedawno założone przez stronników nieograniczonej wolności handlu, i umiejętnie popiera dążności tegoż stronnictwa w Ameryce. —

— W Paryżu wyszło niedawno nowe dzieło ekonomiczne: „Nouveau Cours d'Eonomie politique“ p. Bathie. Paryż 1866. —

— W Niemczech wychodzą obecnie dwie encyklopedje nauki gospodarstwa społecznego: Bentzsch'a „Handwörterbuch der Volkswirthschaftslehre i Hagena Lexicon der Volkswirthschaft. —

— Dr. Karol Schertzer wydał właśnie drugi tom statystycznej części badań dokonanych przez uczonych, którzy brali udział w podróży Nowarry około ziemi. —

— Czoernig: „Darstellung der Einrichtungen über Budget Staatsrechnung und Controle in Preussen, Sachsen, Würtemberg, Baden Frankreich und Belgien. —

— Blumer: „Handbuch des Schweizer Bundesstaatsrechtes“ Szafuza 1865. II tomy. —

— Wszystkim zajmującym się sprawami miejskiemi lub biorącym w nich udział polecamy wychodzące w Frankfurcie „Monatsschrift für deutsches Städte- und Gemeindewesen“ wydawane przez Pinera i Stolpa.

— W duchu bardzo nieprzyjaźnym Polsce wyszły obecnie w Petersburgu dwa dzieła. Jedno p. t. „Schlüssel zur polnischen Frage, oder warum konnte und kann Polen als selbständiger Staat nicht exirtiren“ — jest napisane przez Fr. Smitta, znanego nieprzyjaciela Polski; autora historji powstania z r. 1830 i dzieł: „Suwarow und Polen's Untergang“ i „Feldhernstimmen aus dem polnischen Feldzug v. 1831.“ Drugie zaś dzieło napisane przez C. Adlera na większy zakrojony rozmiar, p. t. „Studien zur Culturgeschichte Polens“ którego wyszedł dopiero I. tom doprowadzony do 14go wieku.

P. T. Prenumeratorów naszych, którzy prenumeratę na „Tygodnik naukowy“ za styczeń lub i nadal zapłacili, upraszamy, by nadwyżki, jakie przez podniesienie cen prenumeraty na „Tygodnik naukowy i literacki“ wynikły, czem spiesznej redakcji odesłać zechcieli.

Prenumeratę miejscową i zamiejscową przyjmuje „Ajencja Czasu“ we Lwowie.

Wydawca i odpow. redaktor F. B. Twardowski. Główny współpracownik Karol Widman. Z drukarni E. Winiarza.